

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Doniesienia
Otwieszczenia
opracuj się
1 gr. 3 sm. od wiersza
Przedpisywane egzempl.
Została się na 1 gr. 6 sm.
Wydawca: J. W. Wójcicki
Wydawnictwo: W. W. Wójcicki
Licytacja
Licytacja i do Expe-
dytury winy być
Frankowane.

№ 200. Niedziela 31 sierpnia 1862. № 200.

POZNAŃ, 30 sierpnia.

Cztery mordercze zamachy w Warszawie jeden drugim następujące, śledztwo w sprawie Jaroszyńskiego, różne prywatne pogłoski dające się słyszeć, stwierdzają przypuszczenie, że istnieje w Warszawie jakaś garstka szalonych ludzi, którzy środkami prost niczgodnymi z charakterem, tradycją i obyczajem usposobieniem narodu polskiego, chcą go zepchnąć ze stanowiska, jakie dotąd zajmował i pociągnąć w otchłań niebezpieczeństwa, która zmierzy obliczyć ludzkie ci ani są w stanie.

W istnienie podobnego grona szaleńców nie chcemy dotąd wierzyć bo zgodność, jedność w dotychczasowym występowaniu mieszkańców Królestwa, usuła smutne przypuszczenie, które dzisiaj rzeczywistością być się zdaje.

Czas tedy, w takim stanie rzeczy, dopełnić nam niemiłego pod pewnym względem obowiązku, wykazując ludziom tym ich błędny na sprawę krajową pogląd, przekonać i ostrzedz, że jeżeli z drogi nie zejda, większość narodu do szkodliwych sobie przeciwników zaliczyć ich będzie musiała. Powiadać jest to nie miły obowiązek; raz dla tego, że ludzie ci, aczkolwiek szkodliwie, wszakże z pobudki miłości ojczyzny i z poświęceniem życia własnego mają, więc są pod względem uczucia dobrzy Polacy; powtóre, że słowa nasze, w obec rozdrażnionego stanu umysłów, łatwo przez część ludzi uszywie dumaczości być mogą.

Trudno nam jednak się cofać przed podobnymi względami tam, gdzie wyższy obowiązek nakazuje mówić się głosem sumienia i przekonania.

Ciąg myśli ludzi organizujących dzisiaj zabójstwa polityczne w Warszawie, łatwo odgadnąć. Poadaż oni: opór bierny, walka moralna, cierpliwość, dotąd nie pomogły narodowi; rząd sroży się, uci- coraz bardziej, ludzi kraj i Europę obietnicami których nie spełnia; gdyby zaś rzeczywiście wprowadził jakieś reformy i sfolgował ciężar jarzma dzisiejszego, w takim razie może osłabłoby uczucie narodu i ludzie zaczęliby się godzić z obecnym stanem rzeczy, zapominając o ostatecznym celu. A więc zamiast tego prowizoryum, lepiej wywołać ze strony ludu jeszcze większe gwałty i rzeziadowania; niech do reszty zwali się jego tyrania na naród, przebież się na koniec miara cierpliwości i wybuch nastąpić, który raz rozstrzygnie Hamletowskie pytanie: być albo niebyć!

Trudno zaprzeczyć, że konsekwencja jest w tym rozumowaniu, ale i ciemnemu dojrzeć nie trudno, jak szczyty, niebezpieczny, zgubny, podobny rachunek.

Przedewszystkiem każdy rozsądny człowiek wie, nie tak na rękę nie byłoby rządowi rosyjskiemu, wynalezienie pozorów, którymby się przed Europą mógł wytłomaczyć z swych gwałtów i niesprawiedliwości w Polsce; dotąd nie mógł ich znaleźć. W obecni świata, stoi więc jeszcze jako ciemny, dziki niedoleżny; bo już nie ma ani jednego statysty w Europie, któryby powiedział, że słusznie postępuje rząd rosyjski, skoro za noszenie takich lub owych czapek, butów, sukni, za jawne pokazywanie znaków narodowych, w obec panującego przytępienia publicznego, sroży się, przesładuje, więzi itd. On więc w opinii ludów jako winowajca, jako zbrodnia. Ale niech tylko takie zamachy jak czarna ostatnia się zagęszczą, niech napaść ze strony polskiej stanie się wyraźną, położenie ogromnie się pogorszy. Powoli zacznie się w Europie rozszerzać opinia: „Ha, prawda, Polacy dopominają się słuszych praw, ależ trudno znowu aby rząd zniósł stanę, przestał toczyć śledztwa, skoro zabójstwa publicznych, nieporządki itd. codziennie powtarzają. Już będzie zacięwał ręce z takiego stanu rzeczy, bo nie miał rodzaju legitymacyi do dalszego bezprawia w oczach Europy, a sympatya dla sprawy polskiej, tak powszechna dzisiaj, przestanie go tłoczyć, zacznie słabnąć. Już więc z tego powodu, ludzie chcący gwałto-

wnych ruchów, działają nie w interesie narodu, ale mimo swęj woli w interesie rządu.

Alę niedorzeczność i szkodliwość ich planów, głębiej jeszcze leżą. Przypuśćmy, żeby im się udał rachunek, żeby naród porwał się do jakichś gwałtownych wystąpień, do wybuchu. Czy oblakańcy ci obliczyli następstwa, zważyli szanse obecne, obrachowali wzajemne siły? Cóż poczną przeciw kilkakrotnie stotysięcznej armii rosyjskiej, która w ciągu tygodnia zgromadzić w Królestwie łatwo? Gdzież ich obliczenia pomysłowego rozwiązania kollyzyi? Jedynym następstwem: ruina bytu i cofnięcie sprawy na parę dziesiątków lat, a co najgorsza, stokrotnie niebezpieczniejsza, to rozdwojenie umysłów, które konieczne potem nastąpiły musiało. Jasną bowiem jest rzeczą, że gdy dzisiaj cały naród stoi zgodny jak mur, wtedy zaczęłoby wzajemnie zwałać na siebie przyczynę nowych klęsk i nieszczęść, wyszukiwać kto bardziej winien, czy ci co przedwcześnie, szalenie się zerwali, czy ci co im to odradzali, co widząc niepodobienstwo udania się, udziału nie brali? Podobne nieszczęście wewnętrznych niesnask widzieliśmy po roku 1831. Zgorszeniem kraju i Europy były swary naszej emigracyi, a swary te tak się zakorzeniły, że pomimo szczyrych usiłowań do tej chwili w całości ich nie załagodzone. Niechże Bóg strzeże naród polski od powtórnego podobnego przejścia!

Trzeci powód dla którego grono ludzi o którym mówimy, działa przeciw dobrze zrozumianym interesom narodu, jest ten, że już w tej chwili osłabia jego jednomyślność, wywołuje pewne nieporozumienie i wahanie się w ocenianiu politycznego położenia kraju. Zgoda była dotąd powszechna na to, że wszelkie przedwcześnie, niewłaściwe kroki waltowne kompromitują sprawę polską, wstrzymują jej rozwój normalny; że reformy pożyteczne jakieby rząd rosyjski dawał, przyjmować należy, celem wzmożenia sił kraju i narodu; że przyjęcie ich nie znaczy wyrzekania się praw zasadniczych, lecz jak wyrzekł trafnie hr. Andrzej Zamoyski, znaczy tylko, „bierzemy zaliczkę, ale z długu nie kwitujemy.“ Nakoniec, była zgoda na to, że ogólnie, rozważnie każdy krok swój naród mierzyć będzie, zastanawiając się zawsze poprzednio, czy spełnienie jego odpowiada i celowi ostatecznemu i warunkom chwilowego położenia. Kroki i plany owej garści rozpaczliwych zapalców w kierowaniu polityką polską, wprowadzają tymczasem zamęt i zamieszanie w zgodnych dotąd umysłach. Ponieważ działania ich oparte są na uczuciu patryotycznym, ponieważ głoszą, że to jedyny sposób sprowadzenia upragnionego celu, wielka część ludzi nie dość jasno mogących rozróżniać błąd od prawdy, nie wie jak teraz rzeczy pojmować, jak się zapatrywać na istotny stan obecny, jak sądzić ludzi będących innego zdania od tamtych. Jest to gra niebezpieczna, a cała odpowiedzialność za możliwe złe następstwa, spadnie na tych zarozumiałych w mądrość swą śmiałków, co lekceważąc radę zdrowszą i dojralszą, powodują się jedynie porywem uczucia a nie mierzą rozumem swych kroków.

Obawy, aby ulżenie ciężaru który tłoczy dzisiaj naród polski, osłabiło jego prawe uczucie, są płonne i nieuzasadnione. Gdy przez lat sto naród polski nie zapomniał i nie wyrzekł się swych praw, byłoby obelgą przypuszczać, że upominać się o nie przestanie pierwój, nim je osiągnie. Sprawa polska jest tak piękną, tak sprawiedliwą, że grzeszy przeciw niej każdy, kto w tryumf jej, prędszy czy późniejszy, wątpić się poważy. Ale że za nadto wielką, za nadto ważną jest ta sprawa, więc potrzebuje czasu by się rozwiązać dała; dla tego też pierwszą cnotą każdego kto się chce czynną polityką w Polsce zajmować, jest rozumna cierpliwość. Środki obierane, odpowiadać powinny zawsze chwili i położeniu obecnemu; niejedno więc co ludziom nierozważnym wydaje się być dzisiaj odstępstwem od sprawy krajowej, jest właśnie może jednym z tych środków, które w obecnym stanie rzeczy są jedynie możebnymi by posunąć sprawę narodową o jeden krok naprzód. Sądząc ludzi innych, powinni tedy zawsze nie zapo-

minąć i o powyższej zasadzie. W polityce, cel może być uczuciowy, może się opierać na uczuciu, ale środki, nigdy. Tylko rozum podawać je winien. Wszelka polityka która swych środków w uczuciu szuka, jest z góry fałszywą, bo nierozważną.

Młodzi więc politycy u nas, niech pamiętają, że nie dość kochać kraj, nie dość pragnąć jego szczęścia, ale trzeba umieć je sprowadzić. Porywając się zaś do czynnej polityki, trzeba poprzednio być dość sumiennym i zapytać samego siebie, czy się ma już dość rozumu, doświadczenia politycznego, by losy kraju w swe ręce ujmować? Jest bowiem nieprzyjacielem własnej ojczyzny, kto lekkomyślnie jej się za sternika narzuca, sił swoich poprzednio nie obliczywszy.

Poznań, 30 sierpnia. Garibaldi się nie cofnął i zapowiedzianej partyi nie odłożył do pomyślniejszej pory. Przeciwnie, stawiając wszystko na kartę, wyładował w Kalabrii i maszeruje obecnie na Reggio ko Neapolowi. Oczywiście wyprawa ta, przebieg jej dalszy i losy ostateczne górują chwilowo w całej politycznej sytuacji europejskiej najsilniejszym oddziaływaniem jakiego wyrzecz nieomieszkują na postanowienia i kroki tak Francji, jak Austrii, jak Anglii; inne mocarstwa i narody wciągnięte niebawem zostaną w wir oplakanej wojny domowej, która się we Włoszech otwiera. Jak długo potrwa i jaki jej najbliższy będzie obrot, przepowiadać nie myślę, jakkolwiek zwykłe ludzkie rachunki niezdają nam się tą razą przepowiadać powodzenia Garibaldiemu. Bądź co bądź, zwracamy szczególną uwagę czytelnika na dalszy przebieg wielkiego i smutnego tego dramatu, który, jak się rzekło, góruje chwilowo nad wszelkimi innymi preokupacyami polityki europejskiej, bo w każdym razie, czy Garibaldi wyjdzie zwycięzcą czy zwyciężonym, bez najdonioślejszych następstw w całej sytuacji politycznej nie pozostanie.

Teraz dopiero zwrócono naszą uwagę na mały artykuł historyczno polityczny, zamieszczony w numerze 193 Posener Zeitung. Gazeta rzeczona, biorąc pochop z obchodu rocznicy unii w dzień 12 sierpnia po całej Polsce, wdaje się w historyczną krytykę całkiem niewłaściwej, jak powiada, i tylko przez polskie stronnictwo agitacyjne dowolnie wymyślonej daty, bez względu na Lelewelów, Bandków, Bielowskich itd., nauczając, że niemasz żadnej zgody historycznej podstawy do obchodzenia w dniu 12 sierpnia r. b. czterechsetletniej rocznicy unii Litwy z Polską i że dopiero 14 lutego 1866 r. będą mieli Polacy historycznie prawo obchodzenia, pięćsetletniej rocznicy tej unii. Cały artykuł spisany jest z taką profuzją pozornej erudycyi i z taką uczoną zarozumiałością, jakoby Niemcom właściwie przysłało uczyć Polaków własnej historii, iż w istocie niejednego dobrodusznego Niemca w błąd może wprowadzić. Niechaj wszelako Posener Zeitung pozwoli sobie powiedzieć, że niegodzi się tak stanowczo wyrokować o rzeczach, w których najpójjasnego niema się nawet wyobrażenia. Gdyby się pierwszego lepszego Polaka spytać wprzódy raczyła, byłaby się dowiedziała, że Polacy ani myśleli o żadnym obchodzie jakiegś 400 letniej rocznicy personalnego połączenia Litwy z Polską za Jagiellów, ale raczej obchodzili w dniu 12 sierpnia zwykłą rocznicę ostatecznej, realnej unii Litwy z Polską na wiekopomnym sejmie lubelskim w r. 1569. Przelotny chociaż rzut oka w pierwsze lepsze kompendyum historii polskiej nauczyłyby ją, w czym się akt unii lubelskiej różnił od różnych poprzednich aktów podobnych; zajrząwszy zaś do Voluminów Legum pod I. 1569, przekonałaby się, że dzień 12 sierpnia jest istotną i prawdziwą datą onego wielkiego aktu narodowego.

Po Warszawie chodzą lekkomyślnie, a może i rozmyślnie rozsiewane pogłoski i opowiadania, jakoby minister oświecenia, Krzywicki, dostał był ustne od cesarza polecenie niespieszenia się z reorganizacją szkół w Królestwie, w skutek czego też pozorne tylko robi przygotowania, w istocie jednak nic nie będzie ani ze Szkoły Głównej ani z zapowiedzianej reformy innych szkół. Czas krakowski powtarzając te pogłoski, dodaje wyjątkowym sposobem od siebie, że im niebardzo wierzy. To co nam w tej mierze wiadomo ze źródła, które dla nas najzupełniej jest wiarogodnym, upoważnia nas do uważania owych pogłosek za najzupełniej mylne. Co się ostatecznie stanie w wydziale oświecenia, nikt oczywiście, wiedzieć nie może, bo wszystko w Królestwie na bardzo wątpliwiej stoi dziś podstawie politycznej, a więc w razie nagłego zwrotu lub przesilenia politycznego i cała sprawa reformy szkół byłaby zapewne w wir jego porwana. To wszelako dla nas pewna, że dziś umiejętnie, gorliwie i w najlepszej wierze pracuje warszawski wydział oświecenia i jego naczelnicy około bezpośredniego wprowadzenia w życie reform zamierzonych i że 1 października, o ile tylko materyalnie będzie podobną, jest stałym zamiarem tamtejszego ministerstwa oświecenia utworzyć wszystkie zakłady naukowe. Zaiste dosyć jest smutnej prawdy, ucisku, fałszu i niedoli wszelakiej w Warszawie i Polsce, żeby jeszcze zmysłomni opowieściami chcieć je zwiększać. Jeżeli się to dzieje z lekkomyślności, pozwolimy sobie uwagi, że w obec tak żywotnej, naglącej, po-

wiedzieliśmy świętej potrzeby oświaty w Królestwie, boć w niej jedna z głównych kotwic przyszłego odrodzenia i zbawienia narodu, niegodzi się prawie lekkomyślnymi wieściami utrudniać wprowadzenie reformy szkolnej w życie, odwracając od spółdziałania w tym ważnym a ciężkim dziele umysły i siły bez których gorliwego i rzetelnego uczestnictwa zaledwie da się ono dokonać. Jeżeli natomiast wieści owe rozmyślnie są szerzone, przypisać je tylko można doktrynie owych pesymistów, którzy jeszcze więcej pragnęliby ciemności, niedoli i ucisku, żeby tym dzielniejsze naraz wydobyć światło zbawienia z tej czyszcowej otchłani. Nie będąc zwolennikami pesymizmu w polityce, mianowicie w sprawach jak oświata narodowa, które z natury swojej są trudliwe, mozolne, powoli się dokonywające i powoli działające, uważaliśmy za obowiązek przestrzedz tych co nasz sposób widzenia dzieła i zachęcić ich nie do utrudniania dzieła zamierzonego, ale do ułatwiania go i popierania. Jakkolwiek się ogólna sprawa narodowa obróci, bez oświaty ani rusz, a dekretem żadnym się ona na raz nie stworzy.

— Dziennik Powszechny, na który Czas się skarży, iż go zawsze dochodzi o dzień później niż inne dzienniki warszawskie, także i my odbieramy bardzo późno, a czasami na raz po dwa numery. I tak wczoraj np. otrzymaliśmy nr. 195 Gazety Polskiej z 27 sierpnia, z odezwą w księcia Konstantego, którą nam i Kuryer Warsz. przynosi, Dziennika Powsz. zaś dopiero numer 191, z 26 sierpnia. Nr. 192 Dz. Powsz. nadszedł dopiero dziś w południe. Jaka tego opóźnienia przyczyna, i nam niewiadomo.

N. Pan raczył nadać cesarsko rosyjskiemu majorowi żandarmeryi, Bergmannowi w Warszawie, królewski order korony trzeciej klasy, a dyrektorowi cesarsko-rosyjskiej komory celnej w Bolesławicach, asesorowi kolegialnemu Piotrowi Moniuszce, król. order korony czwartej klasy.

Berlin, 26 sierpnia. Na dzisiejszym posiedzeniu izby poselskiej znana petycja sędziwego powiatowego Kienitza z Bydgoszczy, który z powodu zachowania się swego w obec okólników wyborczych otrzymał dyscyplinarne napomnienie, wywołała żywe obrady. Przyjęto wniosek posła Frecha, żądający, ażeby petycją tę przekazała izba rządowi do zarządzenia o ile się tyczy ograniczenia prawa wyborczego, co się zaś tyczy postępowania dyscyplinarnego, ażeby izba przesłała do porządku dziennego. Inne petycje nad którymi następnie obradowano, mniej były zajmujące.

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 27 sierpnia. Stracenie Rylla i Rzońcy, sprawiło w Warszawie wielkie a rządowi nieprzychylnie wrażenie. Rozrzucono na mieście odezwy do nabożeństw żałobnych na 28 sierpnia za Jaroszyńskiego, przy których czytaniu na Lesznie, Długiej i indziej powstały tłumne zebrania, które znowu kozaacy nahałkami rozbijali. W skutek tego wydał dzisiaj namiestnik następującą odezwę:

Polacy!

Najjaśniejszy cesarz i król, dostojny mój brat, mianując mnie namiestnikiem swoim w Królestwie, pragnął dać przez to poddanym swoim polskim niewątpliwy dowód dobrośliwych ku nim chęci.

Podejmując się obowiązku jaki dostojnemu mojemu władcy podobało się włożyć na mnie, nie tailem sobie trudności mojego zadania. Lecz czystość uczuć moich, nadzieja w Bogu i w udziale wszystkich Polaków ojczyznę prawdziwie kochających i o jej rzetelne dobro troskliwych, dodała mi otuchy.

W takich to usposobieniach usłuchałem głosu mojego monarchy, a w zakład uczuć moich, przywiódłem z sobą wśród was, co mam sercu najdroższego, małżonkę moją i dzieci, a to niemal nazajutrz po zamachu przeciwko reprezentantowi cesarza.

Silny sumieniem i chęcią poświęcenia wszystkich sił moich szczęściu waszemu, zawitałem w pośród was pod osłoną tylko ufności bez granic, którą w was samych pokładałem.

Wszakże, zanim jeszcze stopy moje dotknęły się waszej ziemi, uzbrojone już było ramię mordercy, który wnet miał cios mi zadać.

Śmierć czyhała na mnie z pośrodku rzeszy wychodzących na moje spotkanie i postępowała za pierwszemi krokami moimi kiedy szedłem przed ołtarze Pańskie.

Żaską tylko Boskiej Opatrności ocalony zostałem. Odtąd dwa jeszcze zamachy spełniono na mężu, którego ufność cesarza i króla dodała mi z pośród was jako współpracownika w wielkim moim powołaniu.

Ramię sprawiedliwości dotknęło winowajców. Rząd N. Pana, będzie umiał odwrócić występne knowania, a osłonę opieką prawa ludzi dobrej woli.

Polacy! czyliż dopuścicie aby występne stronnictwo, nieliczne lecz zapamiętałe i do najohydniejszych środków uciekające się, stawiało zapórę między tronem i narodem i tamowało spełnienie wspaniałomyślnych zamiarów N. Pana?

Czyliż ścierpicie aby pod pozorem wolności i miłości ojczyzny, potworne sprzysiężenie terroryzowało naród bezustannymi groźbami?

Bądźcie godni pełnych chwały przodków swoich, pamiętajcie, że dotąd żadna karta dziejów waszych nie nosiła na sobie zmyły czynów tak ohdnych.

Postępowaniem waszemu przekonajcie świat cały, że zrzucacie ze siebie solidarności wszelką zbrodni naród hańbiących.

Uchwalone przez cesarza i króla, dla zadosyć uczynienia prawdziwym potrzebom, a w wykonanie już wprowadzone wielkie reformy, jako to: utworzenie rady stanu, organizacja szkół, wydziału wychowania publicznego i wyznań, czynszowania rolników, emancypacja żydów, ustanowienie rad miejskich i powiatowych, reforma administracji; wszystkie te środki, świadczą jawnie o pieczołowitości dla was dostojnego naszego monarchy.

Niedopuszczajcie więc, aby zupełne ich wykonanie i dalsze rozwinięcie, tamowane być mogło przez zbrodnicze stronnictwo, poświęcające dobro kraju ziszczeniu swych zasad wyrotu; przez stronnictwo umiejące tylko niszczyć, ale nie budować.

Polacy! położcie we mnie zaufanie równe temu jakie ja w was położyłem. Połączcie się ze mną w jednym uczuciu, pracujmy wspólnie i zgodnie około dobra Polski, prosząc Boga, aby usiłowaniom naszym błogosławił, a nowa epoka dobrego bytu i szczęścia, otworzy się dla tej ojczyzny, którą tak miłujecie.

Warszawa, dnia 15 (27) sierpnia 1862.

Konstanty.

Dz. Powsz. z 27 sierpnia, który przynosi odezwę księcia namiestnika, zawiera bezpośrednio po odezwie co następuje: „W dniu wczorajszym rozrzuconą została po Warszawie karteczka następującej osnowy:

„Dnia 28 sierpnia odbędzie się w całym kraju żałobne nabożeństwo za duszę nowego męczennika wolności, Ludwika Jaroszyńskiego, który 21 sierpnia bohatercko skończył na szubienicy za to, że całą duszą ukochał ojczyznę i poświęcił się dla jej dobra, obymy wszyscy wzięli z jego śmierci przykład i nauczyli się jak wytrwać do końca, jak nieść życie w ofierze, gdy Polska ofiary żąda! (sic)“

„Modlić się za umarłych, jest bez wątpienia każdego chrześcianina obowiązkiem. I ten, którego sprawiedliwość ludzka przed sąd Najwyższego postawiła, daje niezawodnie powód do błagalnej za nim modlitwy. Ale podnosić go do nazwy behatera i męczennika, jest grzechem przeciw religii i ojczyźnie. Męczennik umiera za prawdę; sprawca zamachu błdził, poznał, że błdził, poznawszy wyznał to, i życie oddał nie na męczeństwo, lecz na ekspiacyjną dokonany czyn. Naród, któryby uznał śmierć taką za męczeństwo, sam wyrzekałby się prawa modlić się do świętych pańskich męczenników.“

— Berlińska Stern Ztg. powiada, jakoby dnia 24 sierpnia Wielopolski był odebrał list drobno pisany, tak że dla wzroku krótkiego trzymał go blisko oczu. Niebawem miał nastąpić u niego wymioty, a ponieważ takowe objawiły się także u innych osób, więc stąd wnosią że list był zatruty. Wiadomość ta dotąd z nikąd się nie potwierdza.

— O straceniu Rylla i Rzońcy, piszą do Nat. Ztg. że nastąpiło w obec publiczności przeszło pięćdziesiąt tysięcy, ze wszystkich stanów. Krótko przed dziewiątą przywieziono obu dwu w towarzystwie kapucynów z cytadeli. Po przeczytaniu wyroku zdjęto Rylla z wozu, który był tak słaby, że zaledwie dawał znak życia. Traceni Rzońca się przypatrywał ponuro, potem spokojnie pozwolił sobie ręce w tył związać, pewnym krokiem wstąpił na rusztowanie, a skoro mu kat stryczek założył, sam nogą stołek odrzucił. Z tłumów zebranych słyszano tylko płacz i przekleństwa, poczem znowu nastąpiły areztowania.

Dz. Powsz. z 26 sierpnia donosi:

„W dniu dzisiejszym o godz. 9 1/2 z rana, w wykonaniu wyroków sądów wojennych, Ludwik Ryll uznany winnym: wzięcia bezpośredniego udziału w potajemnym spisku mającym na celu obalenie władzy rządowej i porządku publicznego w Królestwie Polskim; targnięcia się w celu politycznym na życie JW. naczelnika rządu cywilnego w Królestwie, hr. Wielopolskiego margr. Gonzaga Myszkowskiego, i Jan Rzońca uznany winnym: obmyślanego naprzd zamachu na życie tegoż JW. naczelnika rządu cywilnego w Królestwie; przyjęcia udziału w uknutym spisku mającym na celu obalenie władzy rządowej i porządku publicznego w Królestwie, oraz innych przestępstw, ponieśli karę śmierci przez powieszenie, które nastąpiło na stoku cytadeli Aleksandrowskiej.“

Sprawa w sądzie polowym wojennym przeciwko politycznemu przestępcy Janowi Rzońcy

3 (15) sierpnia, podczas gdy J. W. naczelnik rządu cywilnego w Królestwie, margrabia Wielopolski, wraz z swą małżonką, wieczorem o godzinie 7 1/2, przejeżdżał aleją Ujazdowską w otwartym powozie, ku Belwederowi, jakiś człowiek nieznan, jak się później okazało uczeń litograficzny Jan Rzońca oddzieliwszy się nieopodal Doliny Szwajcarskiej, od spacerującej po stronie szpitalu Ujazdowskiego publiczności, rzucił się ku powozowi, jedną ręką chwycił za powóz, a w drugiej trzymając duży kindżał, skierowany ku margrabiemu, zamierzył się takowym w margrabię. Siedzący na koźle stangret, dostrzegłszy zbliżonego do powozu z obnażonym kindżałem, trzymanym w obu rękach, uderzył go biczem przez głowę, skutkiem czego tenże na razie zachwiał się, tymczasem margrabia zdążył z kieszeni wydobyć rewolwer i wymierzył w złozyfcę; przestraszony Rzońca począł uciekać. Jadący z tyłu w drugim powozie syn margrabię, hr. Józef, wraz ze swym lokajem Aleksandrem Kańskim, dostrzegłszy wyniki skutkiem tego zamieszania, zdążyli przyskoczyć na miejsce wypadku i wraz z wspomnianym stangretem Janem Węciszłowskim, rzucili się w pogoń za uciekającym, a kiedy goniący za nim Hrabia krzyknął grożąc wystrzałem, wtedy rzucił kindżał, Hrabia zaś dobiegłszy, z pomocą lokaja Aleksandra Kańskiego, policjantów i osób spacerujących, zdołał go ująć i do kancelaryi cyrkułu IX odprowadził.

Według wskazania J. W. margrabię, świadkami czynu tego są: syn jego, stangret Jan Węciszłowski i lokaj Aleksander Kański i Franciszek Wóźniak, z których ostatni, w czasie wypadku znajdował się na koźle.

Zapytany w chwili dostawienia do Policji Rzońca zeznał, że kindżał kupił przed trzema dniami, to jest 31 lipca (12 sierpnia), od nieznanego mu z nazwiska czerkiesia (kozaka linjowego) na zamkowym tarasie za złp. 2 kilka groszy, i wzięwszy takowy ze sobą, 3 (15) sierpnia o godzinie 4 po południu, bez wiedzy towarzyszy, udał się w aleją Ujazdowską, gdzie dostrzegłszy przejeżdżającego margrabię Wielopolskiego, dobiegł z pochwy kindżał i dobiegł do powozu z zamiarem zabicia margrabię; gdy jednak zamiar ten mu się nie udał, starał się ratować ucieczką, rzuciwszy po drodze kindżał, lecz przez

osoby mu nieznane został zatrzymanym. Zamierzył on dokonać zamachu na osobie margrabię, pragnąc dostać się do areztu, podobnie jak Ryll i tym sposobem uniknąć wyrzucenia swęj matki, wdowy, z imienia Franciszki, mieszkającej na St. róm Mieście pod Nr. 68, za marnowanie zarobionych pieniędzy, która obok tego za każdą bytnością u niego w mieszkaniu, z bierała mu wszelką gotowiznę. O nieporozumieniach jakich zachodziły z matką, przed nikim nie wspomniał, dla tego, jakoby nie miał do nikogo zaufania, wiedzą o nich tylko Niwiński i Wysocki, razem z nim mieszkający.

Na zapytanie zaś, dla czego miał ukrytą w kieszeni czarnej będąc w kapeluszu, odrzekł że wziął ją dla tego, aby zamianowiszy nią kapelusz, w razie udania się zamiaru mógł się bezpiecznie ukryć.

Na Rzońcy, po przewiezieniu go do cytadeli, dostrzeżono oznaki choroby, wskutek tego był wezwany naczelnik lekarski Aleksandrowskiego wojskowego szpitala, który zaopiniował stan zdrowia areztanta nie dozwala natychmiastowego przystąpienia do badań. Z tego powodu powołanym został protokół na drugi dzień, to jest 4 (16) sierpnia, tymczasem przystąpiono najpierw do obejrzenia kindżału, a potem do biuro zeznań od świadków.

Po obejrzeniu kindżału, znalezione przy Rzońcy, okazało się, że kindżał ten pokryty był jakąś masą, a po odbyciu najprzód w warszawskim aleksandrowskim szpitalu, a następnie w laboratorium farmaceutycznym tutejszej medycynofizycznej akademii doświadczeniu, przekonano się, iż kindżał rzucony nasmarowany był roztworem trucizny strychniny, która po oskrobaniu w części z kindżału, gdy dana była w ilości grana jednego na łyżeczkę od herbaty w wodzie, dwumiesięcznemu szczeniakowi, w przeciągu dwóch sekund zaczęła działać, a po upływie jeszcze sekundy, szczeniak zdechł mając pianę w pysku.

Według dokonanej przez radę lekarską Królestwa, ośmiemnicznego rozbioru, okazuje się: rada, rozebrawszy chemiczną masę którą umazany był kindżał, zaopiniowała, iż takowa zawierała w sobie strychninę, truciznę gwałtownie działającą i prędką śmierć spowadającą, w kurczach i przy wypręczeniu całego ciała, zmieszana z gumą; lecz jaka mianowicie ilość strychniny konieczną jest na otrucie człowieka, taż rada określiła, nadmienając tylko, że z doświadczeń czynionych na zwierzętach analogicznie wniesć można, iż one spieszniej zachają przez wprowadzenie do organizmu trucizny za pomocą ostrego narzędzia, na którym takowa znajduje się, aniżeli przyjęciu trucizny do żołądka.

Wezwany przez komisję śledczą syn margrabię, hr. Józef Wielopolski, bez wykonania przysięgi zeznał, że jadąc (15) sierpnia za rodzicami na spacer, w oddzielnym powozie również otwartym, i będąc niedaleko Doliny Szwajcarskiej usłyszał najprzód hałas, a potem dostrzegł, jak człowiek jakiś nieznan (jak się później okazało Jan Rzońca) rzucił się sztyltem do powozu, w którym znajdował się ojciec, lecz uderzeniu go przez stangreta biczem przez głowę, zaczął uciekać w stronę miasta. Wtedy hrabia puścił się w pogoń za nim wraz z swym lokajem Kańskim i stangretem ojca Węciszłowskim, wołając, aby spacerujący starali się winowajcę przytrzymać, dając oprócz tego sygnały za pomocą świstawki. Narazie gdy jeden ze spacerujących radca honorowy Kutner, zbiegłszy mu drogę miał go już schwycić, wtedy Rzońca zamierzył się na niego kindżałem i korzystając z chwili kiedy Kutner unikając ciosu uchylił się, biegł dalej ku stronie ulicy Pięknęj. Wtedy hrabia dobywszy pistoletu, który miał w kieszeni i nieprzystając ścigać uciekającego, wołał, że wystarczy Rzońca zaś znajdujący się już wtedy na ulicy Pańskiej, wpiął rzucił kindżał a potem pochwył, nieprzystając wszakże uciekać aż nareszcie przez idącego przed nim urzędnika telegraficznego Nefa został złapany, dokąd w téjże chwili nadbiegli i goniący. Przyrowadzony do powozu, w którym znajdował się sam J. W. margrabia i zapytany przez tegoż „czy to ty zamierzałeś mnie zabić i co cię do tego spowodowało?“ Rzońca odrzekł: „panie jenerale, chciałem to uczynić z rozpaczy.“ Podczas drogi zaś, kiedy Rzońca był prowadzony do policji, na zapytanie hrabię Józefa Wielopolskiego, kogo miał zamiar zabić, odpowiedział, że wszystko jedno, księcia czy margrabię Wielopolskiego, czy nareszcie jakiego jenerała, aby tylko dostać się do więzienia i przez to być wolnym od kłopotów, jakich od matki doświadcza *); dalej gdy w czasie prowadzenia do powozu, hrabia zagroził mu wystrzałem, w razie gdyby chciał uciec, odpowiedział, że nie ucieknie, albowiem jest polskim szlachcicem. Samego napadu hrabia Józef nie widział, lecz lokaj jego dostrzegł jak złozyfcia błysnął ostrzem w głowę margrabię, niemniej i to jak kapelusz na głowie margrabię zachwiał się.

Następnie powołane do komisji niżej wymienione osoby pod przysięgą zeznały.

Aleksander Kański, lokaj Józefa hr. Wielopolskiego, będąc w czasie wypadku na koźle powozu swego pana, jadącego z powozem margrabię, widział jak jakiś młody człowiek wyszedłszy z tłumy spacerującej publiczności, w jednej chwili rzucił się ku margrabiemu Wielopolskiemu siedzącemu z lewej strony i ująwszy się lewą ręką za powóz, drugą w której trzymał kindżał podniósł do góry z chęcią zadania ciosu w głowę margrabię, lecz chybiwszy celu dotknął tylko kapelusza w skutek czego takowy nasunął się margrabiemu na oczy. Złozyfcia nie dopiął celu z téj przyczyny, iż w chwili gdy przyskoczył ku powozowi, stangret uderzył go biczem przez głowę i wtedy napastnik cofnąwszy się od powozu, rzucił się w pogoń za powozem, w pogoń zaś za nim udali się, syn margrabię, zeznający Kański i stangret Węciszłowski; w trakcie tego, gdy jakiś urzędnik chciał zatrzymać uciekającego ten zamierzył się kindżałem, lecz potem, gdy już porzucił kindżał, był dognany i zatrzymany.

Na zapytanie margrabię Wielopolskiego, Rzońca rzekł, że widział, iż odważył się na to z rozpaczy.

Stangret Jan Węciszłowski zeznał: że spostrzegłszy jakiegoś nieznanego człowieka rzucił się do powozu z wydobytym z kieszeni dużym kindżałem, uderzył go przez głowę biczem

mo to jednak ten zrobił poruszenie kindżałem ku głowie margrabiego, lecz chybił nie zrządziwszy żadnego obrażenia. Kiedy zaś Węściłowski, oddawszy leżące będącemu na koźle łowcy sam zeskoczył, wtedy już złoczyńca ratował się ucieczką, lecz był dopędzony i zatrzymany. Oprócz tego stwierdzając zeznanie JW. margrabiego i lokaja Kańskiego, Węściłowski doznał, że Rzońca będąc zapytany przez margrabiego odpowiedział, zamierzał zabić go z rozpaczy i z biedy. Zeznający będąc angretem w r. 1849 u hr. Szembeka w Krakowie, widział na ulicy nieznanego młodego człowieka, wzrostu średniego, włosów ciemnych, który, jak się dowiedział od swych znajomych, służył w wojsku Mirosławskiego w 1848 r. w czasie powstania w Księstwie Poznańskim; tegoż samego człowieka, będąc już w służbie u JW. margrabiego, często widywał na ulicach w Warszawie i chociaż powierzchowność jego skutkiem czasu odmieniła się cokolwiek, mimo to jednak poznał go; mógł mieć obecnie około lat 40, twarzy okrągłej, chudy, cery jasnej jakoby opalonej, włosów ciemnych i także spore wąsy. Wisił letnie paletko koloru tabaczkowego, spodnie czarne, i niski wąski kapelusz; 2 (14) sierpnia między 6tą a 7mą godziną po południu, jadąc z JW. margrabią do Belwederu, Węściłowski dostrzegł tegoż nieznanego człowieka na nowym Świecie i zaobserwował jak tenże widząc jadącego margrabiego, dał nagle o kilka kroków od niego stojącemu człowiekowi machnąwszy nad głową białą chustką; co to miało oznaczać, zeznający przejechałszy przedko, dostrzedz już nie mógł.

Dymisyonowany radzca honorowy, Jan Kutner zeznał: że będąc z żoną na spacerze w Alejach w d. 3 (15) sierpnia o 7mej godzinie przed wieczorem, posłyszal jakowyś szelest, następnie dostrzegł jakiegoś człowieka na prost niego biegnącego, jak również ścigających go hr. Wielopolskiego i dwóch ludzi krzyżujących „łapaj“, „trzymaj“. Kutner zastąpił mu drogę, chcąc uchwycić za odzież, lecz ten dobywszy w tej chwili z pod ubrania duży kindżał i rzuciwszy na niego dzikie spojrzenie, prawie natychmiast dotknął się jego piersi, kiedy zaś Kutner unikając ciosu uchylił się, natenczas Rzońca skorzystawszy z czasu począł znowu uciekać w stronę przeciwną; na krzyk Kutnera „trzymajcie“, z pomiędzy tłumu zebranych publiczności jakiś młody człowiek powiedział „milcz, bo z tobą może się stać to samo.“

Pomocnik głównego mechanika warszawskiej telegraficznej linii Edwin Nefe zeznał: że powracając ze spaceru przez aleję Ujazdowską, usłyszał z tyłu za sobą krzyk „trzymaj“ i dostrzegłszy w tej chwili uciekającego ku ulicy Pańskiej jakiegoś człowieka, a za nim goniących hrabiego Wielopolskiego i jego służących, rzucił się za nim i dopędzwszy, przytrzymał z pomocą nadbiegłych ludzi hrabiego i przybyłych na dany przez hrabiego znak policjantów.

Policjanci Franciszek Moter i Jan Kuliczkowski bez przysięgi zeznali, że będąc tego dnia na służbie w alei Ujazdowskiej o 7mej godzinie wieczorem, usłyszawszy przed sobą krzyk „trzymaj“, „łapaj“ pobiegli w tę stronę, a widząc pogoń za jakimś człowiekiem, puścili się za nim także i dopędzwszy już wtedy przyrżymanego, odprowadzili do cyrkułu. Pierwszy dobiegł do Rzońcy Moter, ponieważ znajdował się bliżej miejsca wypadku.

Aby uniknąć straty czasu, jak również ze względu na stan zdrowia Rzońcy, pociągnięto go do protokołu po wypadku (4 16) sierpnia i pytano wyłącznie tylko co do okoliczności dotyczących się popełnionego przez niego zbrodniczego czynu, gdyż wiadomości dotyczące się jego osobistości i pochodzenia, znane już były z własnych jego zeznań uczynionych w komisji śledczej, kiedy był wezwany w sprawie Ludwika Rylla, którego jak wiadomo, dopuścił się zamachu na życie JW. margr. Wielopolskiego i zeznał co następuje: że nazywa się Jan Rzońca, ma lat 19, katolik, bezżenny, urodził się w Warszawie z Macieją i Franciszką z Kuśnierskich małżonków Rzońców, ojciec już nie żyjący był czeladnikiem ciesielskim, matka mieszka przy ulicy Staremiasto pod nr. 68, jest uczniem litograficznym, pracował w litografii Regulskiego, zarabiał tygodniowo po rs. 6 i z tego miał utrzymanie z matką. Majątku żadnego nie posiada, mieszkał na ulicy Senatorskiej, w domu Rezlera, razem z Józefem Wysockim junkrem dymisyonowanym i Stanisławem Nowińskim dymisyonowanym podoficerem. Z pochodzenia szlachcic niewylegitymowany. Pobierał nauki w szkole elementarnej Gorgulskiego przy ulicy Gołębiej, czytał i pisał po polsku i po rosyjsku umie i niemiecki język cokolwiek posiada, spraw kryminalnych i politycznych nie miał.

Następnie Rzońca przyznając uczynione przez siebie w policyi zeznanie co do pochodzenia i rodzaju zatrudnienia oświadczył, że chociaż rzeczywiście 3 (15) sierpnia o 7ej wieczorem w alei Ujazdowskiej z obnażonym kindżałem, tym samym który był mu przedstawiony w komisji, kupionym od niewiadomego mu kozaka 31 lipca (12 sierpnia) około zamku za 30 przeszło kopiejek, rzucił się na przejeżdżającego margrabiego Wielopolskiego, lecz nie w zamiarze pozbawienia go życia, ale tylko aby dać pozór, że chce go zabić, jednak kindżał trzymał w taki sposób, jak się zwykle trzyma w razie zamiaru zabicia, w nadziei że za to będzie aresztowany podobnie jak Ryll, a przez to uwolni się od przesładowań matki, która odbierała mu zarobione pieniądze i dokuczała wyrzutami że je marnuje, twierdząc przytém, że w policyi niewłaściwie wciągnięto do protokołu, jakoby przyznał się do zamiaru zamordowania margrabiego Wielopolskiego, gdyż on tam o tém wcale nie mówił. Zamiar okazania pozornego napadu na margrabiego powziął wtenczas, gdy się dowiedział, że za to aresztowano Rylla i obrał w tym celu margrabiego, nie w żadnym politycznym zamiarze, lecz tylko dla tego, aby tém pewniej dostać się do aresztu za zamiar spełnienia zamachu. Kindżał rzucił wtedy kiedy był ściągany. Namówionym do tego przez nikogo nie był. Kindżał kupił w takim stanie, w jakim znalazł się takowy u niego przy napadnięciu, niewiedząc wcale że jest zatruty.

Zamiaru swojego nikomu nie wyjawiał, nawet mieszkający z nim razem Wysocki i Nowiński, o takowym nie wiedzieli, i kindżału, który ukrywał pod poduszką i materacem swój pościeli, u niego nie dostrzegli.

Na przełożenie komisji śledczej czynione Rzońcy, na dowód, że zeznanie jego są fałszywe i na wiare nie zasługujące,

albowiem: a) kozak nie sprzedałby mu, zwłaszcza za kilkadziesiąt kopiejek kindżału, który będąc oprawiony w srebro z emalią kosztuje do rubli srebr. 20; b) że znajdujący się u niego zaprawiony trucizną kindżał, z którym rzucił się na margrabiego, wyraźnie świadczy o zamiarze zadania temuż rany śmiertelnej; c) że znaleziona przy nim w kieszeni zapasowa czapka, dowodzi jawnie, iż zaopatrzył się w takową, ażeby wdziawszy ją w miejsce kapelusza, który miał wówczas na głowie, mógł się snadniej ukryć w razie pogoni; d) że według zeznań margrabiego Wielopolskiego, jego syna, służących i osób, które były świadkami wypadku, okazuje się, że Rzońca rzucił się na margr. z podniesionym obnażonym kindżałem, lecz był od spełnienia nieochybnego zabójstwa powstrzymany, najprzód uderzeniem biczem przez głowę przez woźnicę a potem przez margr., który wymierzył do niego pistolet; e) że sama ucieczka Rzońcy i bronienie się kindżałem od osób zatrzymał go pragnących, wraz z innymi tu wyszczególnionymi okolicznościami, dają zupełne przekonanie, iż tenże zamiar pozbawienia życia margrabiego Wielopolskiego przedsięwziął i obmyślił oddawna; f) że w przeprowadzeniu zamiaru Rzońcy do skutku, dopomagały mu inne osoby, które zaopatrzyły go w kindżał zatruty, tém bardziej, że według zeznań mieszkających z Rzońcą osób, tenże wychodząc z domu 3 (15) sierpnia nie miał ani kindżału, ani też czapki, a oprócz tego sama znajomość jego z Ryłlem, który również zamierzał zabić margrabiego Wielopolskiego, nareszcie te same symptomata chorobliwe, jakich Ryll doświadczał, są także nie małowazną poszlaką. Rzońca nie chciał wyznać prawdy i uparczywie trwał w zapieraniu się, że nie miał zamiaru zabicia margrabiego, lecz tylko chciał dać pozór tego czynu bez żadnego politycznego celu, jedynie aby być aresztowanym, twierdząc, iż zupełnie nie wiedział, że kupiony przez siebie kindżał był zatruty, że woźnica margrabiego w głowę go nie bił wcale, a sam margrabia do niego nie mierzyl, albowiem on tylko zbliżył się do powozu i natychmiast nie dotknawszy się nawet margrabiego, cofnął się; że czapkę przygotował na wypadek ucieczki, w razie gdy się zleknie i zachwieje w swęj chęci być aresztowanym, że rzuciwszy kapelusz, a wzięwszy czapkę na głowę, łatwiej się mógł ukryć, i nakoniec, że uciekał dla tego, iż nie wytrwał w zamiarze być przyaresztowanym i ułakł się. Targającego się przedtém na życie margrabiego Wielopolskiego, Ludwika Rylla, chociaż i zna, z tego powodu, że ten pracował pierwój także u Regulskiego, gdzie i on pracował w ostatnim czasie; lecz w bliższych stosunkach z nim nie zostawał i czyn jego z występkiem Rylla nie wspólnego nie miał.

Pytani w komisji mieszkający razem z Rzońcą dymisyonowany junker Józef Wysocki i podoficer Stanisław Nowiński, zeznali, że żadnego udziału w zamachu Rzońcy przeciw margrabemu Wielopolskiemu nie brali, o takowym wcale nie wiedzieli i żadnych powodów do podejrzenia na Rzońcę w tym względzie nie mieli, wiadomo im o tém tylko, że do niego przychodziło wielu młodych ludzi. Żadnego kindżału u niego nie widzieli, bez względu na to, że 2 (14) z rana Nowiński, w czasie nieobecności Rzońcy, szukając chustki, przewrócił całą jego pościel. Do tajemnych towarzystw nie należą, i o istnieniu ich nie wiedzą.

Nadto dodali: Wysocki, że w ostatnich czasach przed zamachem, zauważał iż Rzońca był bardzo zasepiony, narzekał na ciężką pracę i mówił, że radby cokolwiek odpocząć. 3 (15) sierpnia Rzońca wstał jak zwykle w dzień święteczny o godzinie 8 rano i po upływie pół godziny czasu wyszedł z domu sam, czy też ze Skrzeczyńskim, tego nie pamięta; o wpół do pierwszej wrócił do domu i chodził z Wysockim na obiad, po obiedzie, gdy obaj przyszedli do mieszkania, Rzońca wyjął z kieszeni i położył na stole książkę do nabożeństwa. Około godziny trzeciej, Rzońca mówiąc, że mu się zachciało wódki, wypił będąc w domu, potem wyszedł jeszcze po nowy zapas i przyniósłszy z pół kwarty, pił z Nowińskim. Wkrótce potem przyszedli do nich dwaj nieznanymi młodzi ludzie, jak się zdaje, znajomi Rzońcy, i wskazując na łóżko Rzońcy, który w tym czasie wyszedł był z potrzebą, zapytali czy jest w domu ten wysoki pan, który spiera na tém łóżku. Kiedy zaś wrócił Rzońca, ludzie ci zaproponowali mu, aby ich przyjął na mieszkanie, lecz on odpowiedział, że nie ma czasu, poczęstował ich wódką i sam wyszedł zdawszy decyzję na Nowińskiego. Miało to miejsce około godziny 4 po południu. Potém zeznający już nie widział Rzońcy, i dokąd on udał się, i w jakim celu, nie wie. Lubo Rzońca, wychodząc z domu, był podochocony, lecz obok tego miał jakąś niezwykłą fantazję. Wkrótce po nim wyszedł z mieszkania i zeznający, Wysocki, pozostawiający w niem owych niezajomych z Nowińskim; kiedy zaś wrócił do mieszkania około godziny 10 wieczorem, zastał już tam odbywających rewizję urzędników policyjnych, którzy go zaraz przyaresztowali. Czyby zaś przedstawiony mu osobiście w czasie zeznania Jan Ryll, przychodził kiedy do Rzońcy, nie wie. Lecz Rzońca wróciwszy z cytadeli, gdzie stawał w sprawie Rylla, mówił, że do żadnej winy w sprawie tej nie poczuwa się. Na kilka dni przed wypadkiem, Rzońca między innymi powiedział do niego i do Nowińskiego, że ma zamiar oddać swój kapelusz do naprawy i w skutek tego potrzebuje na ten czas czapki, lecz oni takowej dać mu nie mogli, nie mając zapasowej.

Stanisław Nowiński potwierdzając okoliczność dotyczącą bytności u nich w mieszkaniu dwóch młodych ludzi i traktowania ich przez Rzońcę wódką, dodał, że kiedy w dniu wypadku ostatni raz wychodził z mieszkania, zapytał Rzońcę, gdzie się spotkają, tenże odpowiedział, że idzie na ulicę Elektoralną, a wieczorem będzie u Maiznera. Wkrótce po wyjściu Rzońcy, oddalili się i młodzi ludzie, nie zgodziwszy się na podane im przez Nowińskiego co do mieszkania warunki. W przeddzień wypadku zauważył u Rzońcy jakiś niezwykły pociąg do wódki, którego przedtém nie miał.

Rzońca zapytany co do ukrywania kindżału, utrzymywał, że Nowiński nie rzetelnie zeznał, jakoby przetrząsał łóżko jego, albowiem nie on, lecz sam Rzońca takowe przetrząsał, tak że Nowiński nie mógł dostrzedz znajdującego się w nim kindżału.

Ludwik Ryll, który się także targował na życie margrabiego Wielopolskiego, zeznał, że zna Rzońcę, lecz ten w zamarach jego nie uczestnił i w zmwowie z nim nie był. Jeżeli dopu-

ścił się zamachu po aresztowaniu Rylla, to zapewne namówiony był do tego już później i przez te same osoby, które i jego do tego podmówiły, ponieważ osoby te mówiły mu, że w tym celu mają zorganizowane towarzystwo i listę osób bez oznaczenia nazwisk.

Matka Jana Rzońcy, Franciszka, zeznała: że syn jej pierwój z nią razem mieszkający, przed półtora miesiącem wyprowadził się od niej z powodu, jakoby mu u niej było niewygodnie, do znajomego sobie junkra Stanisława. Przechodząc do niej co tydzień dawał jej po rublu tygodniowo na utrzymanie, zaś trzy tygodnie temu, wzięwszy od niego do zmiany bilet 3 rublowy, takowego już mu nie zwróciła. Rzeczywiście podczas odwiedzin syna, robiła mu wyrzuty, że marnotrawi pieniądze; kiedy zaś u niej mieszkał strofowała go o późne przychodzenie do domu; ze znajomych jego zna tylko Stanisława Janiszewskiego, który odwiedzał syna, gdy ten mieszkał jeszcze z nią, razem; lecz jakie ich były stosunki, również o innych stosunkach syna, nareszcie, ktoby mógł namówić syna do targnięcia się na życie margrabiego Wielopolskiego, i kto mu dał kindżał, którego będąc u niego w mieszkaniu jedynie dwa razy, wcale nie widziała, wiadomości o tém nie posiada; dowiedziała się zaś o popełnionem przez niego przestępstwie już po jego przyaresztowaniu.

Przy rewizji odbytej w mieszkaniu wdowy Rzońców, znaleziono rewolucyjne broszury i inne papiery, które według jej zeznania należą do jej syna i przez niego u niej w mieszkaniu pozostawione były; o treści takowych jako nie umiejąca czytać, nie wiedziała.

Okazanej w komisji czapki, która znaleziona została u syna w kieszeni, nigdy u niego nie widziała i takowa do niego nie należy.

Rzońca przyznał, że zabrane w mieszkaniu jego matki papiery należą do niego, dodając, że jedne z nich zatrzymał u siebie, po wydrukowaniu takowych w litografii Fajansa, gdzie pracował, drugie oderwał ze ściany gdzieś na ulicy, nareszcie inne albo kupił przypadkiem, kiedy jeszcze sprzedaż takowych po ulicach była dozwoloną, albo też sam przepisał. Chował je bez żadnego celu i przeniósłszy się od matki na inne mieszkanie, zapomniał takowe zabrać. Co do czapki, potwierdził swoje zeznanie.

Przy rewizji odbytej w mieszkaniu Rzońcy znalezioną została w pudełku od cygar, między starymi rzeczami, napisana do ówiarce papieru ołówkiem rota przysięgi obowiązująca do poświęcenia się dla kraju, zbierania składek, postuszeństwa wybranym naczelnikom itp. Nadto okazało się, że oprócz junkrów dymisyonowanych, z Rzońcą mieszkał przybyły z Galicyi Saturnin Skrzeczyński, lecz ten, po aresztowaniu Rzońcy ukrył się; chociaż 5 (17) wysłędzony i aresztowany, śledztwo jednak o nim ze względu, że we wszystkim upornie się zapierał i usiłował różnymi sposobami utaić prawdę, dla przyspieszenia ukończenia sprawy przeciwko Rzońcy, komisya prowadzi oddzielnie.

Co do przysięgi, Rzońca przyznaje, że ta należy do niego rzeczywiście, lecz nie przez niego była napisana, albowiem znalazł takową na podłodze w korytarzu przy jego mieszkaniu wkrótce po jego sprowadzeniu się, lecz dowodów na to żadnych nie posiada; zatrzymał ją jedynie przez ciekawość. Przysięgi tej i żadnej innej nie wykonywał, ani też do wykonania nikogo nie skłaniał. Napisana na odwrotnej stronie kartki ołówkiem, podobna rota przysięgi, ułożona została przez niego samego, w rodzaju próby bez żadnego celu; obawiając się trzymać takową przy sobie, ukrył ją pod nogą swego łóżka. Na zrobioną zaś przez komisję uwagę, że zeznanie jego nie zasługuje na wiare, że on tak samo jak Ryll obowiązany był wykonać przysięgę na zabicie margrabiego Wielopolskiego, oświadczył, że zeznanie swego w tym względzie zmienić nie może.

Ze Skrzeczyńskim zapoznał się w końcu zeszłego czerwca przez syna kupca Hempla Władysława. Skrzeczyński był subjektem w bławatnym handlu, przybył do Warszawy z okolic Krakowa 28 lipca w celu wyszukania sobie miejsca, mieszkał z początku w hotelu Kowieńskim, następnie 18 (30) lipca zgodnie z propozycją Hempla, przeniósł się do Rzońcy na mieszkanie. O zamiarze napaści na margrabiego Wielopolskiego, Skrzeczyńskiemu się nie zwierzał i on też w takowym żadnego udziału nie miał.

Zapytany Rzońca, wyjaśnił, że z liczby znalezionych u Skrzeczyńskiego papierów, widział u niego w dniu 8 sierpnia tylko rękopism przygotowany do umieszczenia w mającém się drukować piśmie pod tytułem: „Głos robotników“ wówczas gdy Skrzeczyński przepisywał takowy z książki drukowanej, lecz śpiesząc do roboty, zdążył przeczytać nie więcej jak dwa początkowe wiersze.

Ksawery Regulski, właściciel zakładu litograficznego, gdzie Rzońca w ostatnich czasach pracował, zeznał: że tenże Rzońca pracował u niego przez trzy tygodnie, że do roboty przychodził zawsze regularnie, dopiero potem kiedy był powołany w sprawie Rylla przestał przychodzić i tylko raz zeznający spotkał go na Krakowskim Przedmieściu z jakimś młodym nieznanym mu ludźmi. Ostatni raz Rzońca pracował w litografii w przeddzień zamierzonego zamachu, robił jednak mało. Stosunków jego Regulski nie wie, dla tego, że ten od niedawna u niego pracował, a na zapytanie dla czego nie przychodził do roboty, wymawiał się tém, że przyjechał do Warszawy wuj jego, burmistrz z prowincyi. Okoliczność ta, jak zeznała matka Rzońcy, a później on sam, okazała się zmyśloną.

Na audyencyi polowego sądu wojennego, oskarżony jeszcze raz oświadczył, iż nie miał zamiaru zabicia margrabiego Wielopolskiego; przez nikogo do spełnienia przestępstwa nie był podmówiony i do żadnego tajnego towarzystwa nie należał; dowawszy tylko, że jeżeli podpisał w urzędzie policyi protokół zawierający jego przyznanie do zamiaru zabicia margrabiego Wielopolskiego, to jedynie dla tego to uczynił, że miał nadzieję z łatwością objaśnić wszystkie okoliczności wypadku przy prowadzeniu śledztwa.

Obrońca zaś obwinionego przedstawiał sądowi, że przestępstwo, o które oskarżony jest Rzońca, nie należy do rzędu mających polityczny charakter, dla tego powinno podlegać roztrzą-

Konfirmacja

Roztrząsnąwszy przedstawienie audytoryatu polowego w sprawie wojenno-sądowej o przestępcy politycznym Janie Rzońcy, zatwierdzam konkluzję audytoryatu polowego, w jego przedstawieniu wyrażoną. Kara śmierci ma być spełnioną na stoku przytadeł Aleksandrowskiej, w dniu 14 (26) bm. o 9ej z rana, przy zachowaniu istniejących w tym względzie przepisów. Warszawa, dnia 12 (24) sierpnia 1862 r.
(podpisano) Konstanty.

*) Wójt Rzońcy oświadczył, że oskarżony nie był posłuszny swęj matce. (Przyp. Dz. Posz.)
) Stanisław Janiszewski ukrył się jeszcze przed aresztowaniem Rzońcy. (Przyp. Dz. Powsz.)

Warszawa, 29 sierpnia. Telegrafują stąd do Ost. d. Ztg.: Rabina wyższego Meiselsa, kaznodzieję Jastrowa i nauczyciela Kramstucka amnestyonowano i pozwolono im powrócić do Warszawy.

Wedle Dziennika Powsz. aresztowano kilku uczestników w tajnych ruchach.

FRANCYA

Paryż, 26 sierpnia. Rozpoczęte tu układy względem traktatu handlowego między Holandją i Francją mają przebieg jak najpomyślniejszy i wkrótce zapewne do skutku doprowadzone zostaną.

Na rozdaniu nagród w szkole polskiej na Batignolles, jak piszą do Dz. P. olsk., znajdowało się także kilkunastu Czechów i kilku Rosyan. Z Czechów był Rieger, poseł czeski do wiedeńskiego rejschratu, z Rosyan Bakunin, który w polskiem towarzystwie rozmawiał naturalnie o więzieniu, Sybirze i o naszych rodakach, których poznał w latach cierpienia. Pan Bakunin między 1853 a 1857 rokiem był sąsiadem więziennym majora Łukaszińskiego w Schlüsselburgu. Obok siebie zamknięci, nigdy jednak ani się widzieli ani rozmawiali ze sobą; pośrednio tylko wzajemną do siebie mieli wiadomość. Gdy Aleksander II na tron wstąpił, jakiś z łaskawych dozorców, pocieszał zgrzybiałego w więzieniu patriotę nadzieją amnestyi. Lecz Łukasziński tylko w trumnie uwolnienia od kajdan się spodziewał. I rzeczywiście ten, o którym zapomniała rewolucja listopadowa, która przecież powinna była czuwać nad męczennikami jej przysięgatorującymi, nie mógł przypuścić myśli, że nowo car łaskawym dlań będzie. Do dnia dzisiejszego, już się zapewne sprawdziło smutne jego przeczcucie.

Podług listów z Madrytu tak nadzwyczajnie panuje w Hiszpanii rozdrażnienie przeciw Francuzom z powodu owej przemowy cesarza Napoleona przy przyjmowaniu posła hiszpańskiego, generała Concha, że kilka bardzo znakomych osób pisało do królowej Izabeli ofiarując jej swój majątek i życie, byleby wojnę z Napoleonem rozpoczęła.

WŁOCHY

Turyń, 26 sierpnia. Nota Monitora również nieprzyjemną jest tu niespodzianką, jak wyładowanie Garibaldeggo w Kalabrii i obawiają się, że dwa tak ważne a zupełnie sobie przeciwne wypadki, wywołać mogą powszechne powstanie w Włoszech. Admirała Albiniego, który dozwolił Garibaldiemu wymknąć się z Catanei, zamierza rząd stawić pod sąd wojenny. I generał Cugia będzie musiał się uniewinniać, dla czego dopiero w dwa dni po odebraniu rozkazu ogłosił Sycylią w stanie obłężenia. Wczoraj wyładowało w Genui czterdziestu kilku oficerów, którzy w Sycylii żądali uwolnienia od służby, nie chcąc walczyć przeciwko Garibaldiemu. Zamiast zadośćuczynić ich żądaniu, przyaresztowano ich. Oficerowie ci oczekują obecnie w fortecy Begato wyroku sądu wojennego. Panowie Marco i Sacchi protestowali w imieniu rozwiązanego Towarzystwa uwolnienia przeciwko środkowi, jakiego się rząd chwycił.

Turyń, 29 sierpnia. Telegrafują stąd do Ost. d. Ztg.: Podług Gazetta uffiziale oddał się Garibaldi coraz bardziej od Reggio i znajduje się już o 10 godzin drogi od tego miasta w bliskości Aspro Monte. Kolumna bersaglierów go ściga. W Reggio panuje porządek.

Ztąd wysłano nowe oddziały wojsk do Genui, gdzie się obawiano nowych demonstracji.

W Genui przyszło w dniu wczorajszym z powodu proklamacyi Garibaldeggo do demonstracji, przy czem kilka osób raniono, a inne w sztylety uzbrojone przytrzymało. Coś podobnego zaszło i w Florencyi.

Neapol, 23 sierpnia. Il Popolo d'Italia zamieszcza codziennie sprawozdanie o demonstracjach, jakie się w pojedynczych miastach na prowincyi odbywają, jako też adresy wyrażające przywiązanie pojedynczych patriotycznych zgromadzeń do Garibaldeggo z programem jego: „Roma o morte.“ W wczorajszym numerze donosił pomieniony dziennik z oburzeniem o hańbie, na jaką wystawiać się musi neapolitańskie stowarzyszenie nawigacyjne, okręty bowiem tego stowarzyszenia, chcąc zawiązać do portu Civitta Vecchia, zmuszone są wywieszać banderę burbońską. Przybywa tu wielu młodych ludzi z prowincyi w celu zaciągnięcia się pod sztandary Garibaldeggo. W Kalabrii usunięto dwóch sędziów z urzędu, ponieważ werbowali ochotników dla Garibaldeggo.

CZARNOGORA

Z głównego obozu na Bobii, 7 sierpnia, piszą do N. r. L. Wczoraj od południa wyszła przeciwko nam cała moc turecka ze Spuza, Podgórzycy, Skadaru i Zabljaku, pod wodzą naczelną Obdego Kerima paszy muszira, pod którym dowodzą muszir Derwisz pasza i paszowie Mahmud, Hussein, Osman, Ismail, Dila-wer, Ahmet i Samik. Cała siła turecka wynosiła do 60,000 z baszybozukami, zuawami tureckimi i Zejbekami anatolskimi. Cała nasza tu przeciw Turkom zgromadzona siła wynosi, pozał Boże, tylko 8000, i cudów musi dokazywać, jeżeli jakkolwiek chce Turkom dać odpór. Baszybozucowie arnautscy, boseńscy i hercegowscy tworzą liczny zastęp, i dosyć mielibyśmy roboty, gdyby im tylko trzeba się było bronić. Turcy mają nadto nieco dział górskich gwintowanych, z któremi się mierzyc nie możemy. Mają wojsko sprawione przez wodzów w Turcyi najdoswiadczeńszych, artylerją ich kierują Anglicy, mający na rozkazy wszystkie najnowsze wynalazki wojenne.

Omer pasza radby pościelić polowe swe wojska, gdy się mogli przedrzeć do gniazda czarnogórskich sokół, do Cetyni, jak o tem już kilka razy sułtanowi donosił. Po wale-daremnych przeciw Piwie, Zupie, Wasowiczom, Grabom, Piperom, Biełopawliczom Zagarczom i Ljeszańskiej, postanowił nową torować sobie drogę do Cetyni. Droga ta Zabljaku wiedzie na Dodosze, Zupę Cecklińską, Rzekę i Dobro-Sieło; jest ona przykra, aleści tem liczniejsza jest moc turecka, i wytrwałość turecka może tego dokonać, o drugi już rok się dobija. Wszakoz przeto nie upada na duchu nasze czarnogórskie, ozywione miłością ojczyzny. Ale zimmno rozważy, że ośm tysięcy porażki nie zdoła 60,000, się końca tej walki obawia. Teraz nam się zbliża godzina, gdzie się pokaże czy marna była nasza praca lat pięciu na świętym dziele oswobodzenia naszych spółbraci sąsiadów, a małe tylko dotąd znać skutki lub żadne; albo zgniecie przemoc turecka, i przyjdzie nam zrzec się wpływu naszego w Hercegowinie a w Górnej Albanii znowu na czas, nie albo spełnią się nasze nadzieje, i na uczeń spełzną zamiary turnaka Omera.

Jeżeli dobry będzie koniec, krwawośmy go okupili. Czarnogóra może śmiało swęj braci w Serbii powiedzieć, że nie żałowała dla oswobodzenia narodu, że ostatni grosz swęj wydała dla strażnienia obmierzłego jarzma z Hercegowiny. Złożyła w ofierze kwiat swęch bohaterów których ród nie waga się, a dziś patrzy się na to jak Europa zachodnia i świat niestowiański i cała dyplomacya niebiorą udziału ni w wojnie, ni w pokoju, które walczyli Czarnogórcy, czają za krzyż z półmiesiącem. Nikt z całej dyplomacyi europejskiej, Słowianin czy nieSłowianin, nie zażądał od Omera, aby jakiegokolwiek uczynił koncesye na korzyść walczących Hercegowian i jedna tylko Czarnogóra, ta strażnica odwiecznej wolności chrześcian słowiańskich w Turcyi, ujęła się nad ucieszoną, i sami jedni od półtora już roku leją krew, a inni leją serdeczną, zanim zimna dyplomacya sobie przypomni, należy jej podnieść głos za sprawą najsprawiedliwszą i najświętszą, jakiej kiedykolwiek broni.

Potąd jeszcze ta garstka ośmiotysięczna nie straciła nadziei, że ta krew którą leje za słowem danem spółbraci hercegowskiej, nie bez użyciu płynie. Ona dotrwa do końca w obozie i wzięła to w spuściznie po ojcach, kłaść żywot za wiarę i tego tylko pragnie, aby drudzy Słowianie z niej brali przykład, jak Czarnogórcy miłują swą narodowość, swoje wiare i wolność, a jak za tę trójcę najświętszą umieją walczyć i umierać. Do dziejów czarnogórskich jedna jeszcze karta przybędzie, na której historia zapisze trzydzięści mniejszych i większych sławnych zwycięstw Czarnogórców nad Turkami, odniesionych dla oswobodzenia Hercegowian, kiedy historia dyplomacyi europejskiej pomnoży się o kartę czarną, jak czarnym jest egoizm. Jak Serbowie w księstwie uniewinnią ten brak udziału w tym świętym boju? A co powiedzą ci którzy stoją na czole tego narodu, który w bratersku pragnąłby pomóc a nie mieć? Takiem i tym podobne uwagi nasuwają się w naszym obozie nad tą siłą i tą męnością żołnierzy tureckich, którzy mają swobodną potąd ostępną ziemię słowiańską poddać pod jarzmo tyrańskie azyatyckiego Czarnogórcę, na którą Słowianie turecy jako na zbawienie swe spoglądali! Niezadługo już padną kości, a zobaczą czyli się uda chytremu Omerowi spaść Rzekę (włosę na polsku) drogę od jeziora Skaderskiego do Cetyni) i zburzyć pałacy ksziażat czarnogórskich. Jak podaje historia Czarnogórcy, trzykroć doszli już Turcy do Cetyni: po raz pierwszy w r. 1687 pod 1688 pod Solimanem, paszą begajskim, po raz drugi pod Namą Kieprilim wezyrem r. 1714, który wiodł na tę słabą Czarnogórę 120,000 Turków, po raz trzeci pod Kara Mahmudem paszą r. 1785, który głowę położył za czwarte zachcenie. Nie byłoby dziwem, gdyby i teraz siła tureckiej znow się udała opanować Cetynią, kiedy może ścigać posiłki z całej Albanii z Epiru, Bułgaryi, Bosny, Hercegowiny, od samych granic serbskich, gdzie wszędzie jest pokój, to jest gdzie niepotrzebne jeszcze Turkom staczać boju dla utrzymania swęj władzy. Brak udziału w tych pomienionych dziełach, a zwłaszcza w Serbii, w sprawie czarnogórsko hercegowińskiej, pomoc angielska w strzeliwie i w pieniądzech, pomoc rakuska w spiży Turkom dawana, wszystko to ułatwia pohańcom czwarty przystępn do serca Czarnogórcy. Byli Turcy i dalej, pod Weroną i Wiedniem, a panowali w Węgrzech i Siedmiogrodzie; dla czegoż więc nie mogli wedrzeć się do Cetyni, na siedm tylko czy osm godzin drogi od granic tureckich? Owszem, bardzo być może, a wszak było na pozór niezwyciężonem wojsko rakuskie pod Solferynem, przecież jednak je przemożono. Mimo to nie tracim nadziei, że się to nie uda Omerowi, który już 29 lipca miał Rzekę mieć w ręku, radził czarnogórskiemu sekretarzowi Vackikowi w Skadarze, aby raczej na Bar (Antivari) i kraj raskijski wracał do Cetyni, niżli na Rzekę. Ale sekre arz odpisał serdarowi Ekremowi, że nie tak rychło Rzekę upadnie, że węgierska wojska poczytywał, i w tem się nie zawiodł. Odtąd 10 dni upłynęło a Turcy po znacznych stratach 30 lipca, 2, 4, 6 i 7 sierpnia, tylko o trzy czy cztery godzin drogi posunęli się przed, a niewiada jaki będzie ich powrót do granic swęch, Zabljaku.

Ze Skadar, 27 sierpnia, telegrafuje Omer pasza do paszelswa tureckiego w Wiedniu: W niedzielę wojska turecka uderzyły na stanowiska Czarnogórców na górach panujących nad Rzeką i wyparli nieprzyjaciela z czworakich okopów. W poniedziałek Turcy uderzyli na całą siłę Czarnogórców, która skoncentrowana po lewej stronie Rzeki (zdaje się mowa tu o rzece tegoż nazwiska, nad którą leży włos Rzeki), po upadku w tej walce odnieśli zwycięstwo, zajęli Rzekę, posunęli się do Cetyni i zajęli we wtorek wzgórze cetyńskie.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 30 sierpnia. W tutejszym kościele archikatedralnym przy-pada na jutrzejszą niedzielę uroczystość doroczna poświęcenia kościoła. Podczas mszy wielkiej wykona orkiestra tumska mszą nową obsadzoną przez

